

BIŚCZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 43.

Rok 1922, WARSZAWA, 21 października

Rok LV



OGŁOSZENIE MINISTERSTWA SKARBU w sprawie

8^o-ej PAŃSTWOWEJ POŻYCZKI ZŁOTEJ z r. 1922.

Ministerstwo Skarbu ogłasza o wypuszczeniu 8% państwowej pożyczki złotej, uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy w dniu 26 września 1922 roku na następujących warunkach:

I. WARUNKI EMISJI.

W dniu 16 października r. b. będą oddane do sprzedaży obligacje 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 w odcinkach.

- 1) po 10,000 marek polskich i 10 złotych polskich w złocie,
- 2) „ 50,000 „ „ i 50 „ „

Sprzedaż będzie dokonywana do dnia 15 stycznia 1923 r. za gotówkę: w Centralnej Kasie Państwowej, Kasach Skarbowych, Oddziałach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i Pocztovej Kasy Oszczędności, oraz w bankach i instytucjach finansowych, których spis będzie dodatkowo podany.

Cena emisyjna, ustalona aż do odwołania, wynosi:

- 1) za obligację 10,000 marek polskich i 10 złotych polskich — 24,000 Mk. p.
- 2) „ „ 50,000 „ „ i 50 „ „ — 120,000 Mk. p.

W ten sposób przy obliczaniu części markowej marka za markę, część złotowa wypada po 1,400 Mkp. za złoty polski równy frankowi szwajcarskiemu.

Prócz tego oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej będą przyjmowały do d. 15 listopada r. b. zapisy ratami rozłożonymi w sposób następujący:

- | | | | |
|-----|------------------------------|---|------------------------------------|
| I | rata — przy zapisie | — | wynosić będzie 20% ceny emisyjnej, |
| II | „ — do dnia 15 grudnia r. b. | — | „ 40% „ „ |
| III | „ — „ 15 stycznia 1923 r. | — | „ 40% „ „ |

Przy zapisach ratami, każda rata będzie obliczona według tej ceny emisyjnej, jaka będzie obowiązywała w dniu jej wpłaty.

Oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej przyjmują przy zakupie 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 i zapisach na nią połowę należności w obligacjach Pożyczki Odrodzenia (5% wewnętrznych pożyczek państwowych z r. 1920 — długoterminowej i krótkoterminowej) według ceny nominalnej z doliczeniem wartości bieżącego kuponu.

II. Warunki spłaty obligacji i kuponów.

Obligacje 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 będą wykupione przy ich przedstawieniu w dniu 1 października 1927 r. lub w terminie wcześniejszym, za 6-miesięcznym wypowiedzeniem, nie wcześniej jednak niż w dniu 1 października 1925 roku.

Minister Skarbu zarządzi wykup według zasad następujących:

- 1) za część markową będzie wypłacona suma oznaczona na obligacjach, marka za markę;
- 2) za część złotową posiadacz obligacji otrzyma:

- a) albo tyle franków szwajcarskich, na ile złotych opiewa obligacja, i
- b) albo tyle dolarów, ile wypadnie z przeliczenia sumy złotych na dolary, licząc po 0,192 dol. za 1 złoty,
- c) albo tyle marek polskich ile ich wypadnie za część złotową według kursu dolara Stanów Zjednoczonych Ameryki na giełdzie Warszawskiej w miesiącu poprzedzającym wykup.

Te same zasady będą stowane przy spłacie kuponów.

III. Szczególne przywileje pożyczki złotej.

Obligacje 8% państwowej pożyczki złotej z r. 1922 mają wszelkie prawa papierów, posiadających bezpieczeństwo popularne, i będą przyjmowane jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa, oraz kaucje składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych.

Kupony od obligacji 8% państwowej pożyczki złotej z roku 1922 wolne są od podatków, od kapitałów i rent i będą przyjmowane przy uiszczaniu cel, podatków i opłat państwowych.

Warszawa, dnia 1 października 1922 r.

Minister skarbu: (—) JASTRZĘBSKI.

Prawa mniejszości narodowej

W pierwszym okresie odbudowy Państwa Polskiego, kiedy nie miało ono ani ustalonych granic, ani wojska do ich obrony, ani wykwalifikowanych władz, zapewniających spokój i bezpieczeństwo wewnątrz kraju, zdawało się mocarstwu szczęśliwym i silniejszym, że bez ich pomocy Polska nie potrafi się urządzić i umocnić moralnie. Dopuszczono wprawdzie przedstawiciele Polski Paderewskiego i Dmowskiego do położenia podpisów pod traktatem z Niemcami, zawartym w Wersalu w dniu 28 czerwca 1919. Po długich dziesiątkach lat wystąpiło znowu Państwo Polskie na arenie międzynarodowej jako równy pośród niepodległych i samodzielných narodów. Jednocześnie przecież zaprzeczono do pewnego stopnia suwerenności Polski przez moralne zmuszanie tych samych delegatów do podpisania osobnego traktatu, znanego powszechnie pod nazwą traktatu o mniejszościach narodowych. Jakkolwiek bowiem zawiera on szereg także innych przepisów, te o mniejszościach największą zwróciły na siebie uwagę i wywołały wiele rozdrażnienia w społeczeństwie.

Treść przepisów, o których mowa, nie była powodem tej niechęci. Nie zawierają one bowiem nic przeciwnego tradycjom polskim i prawom, z których już wówczas korzystali obywatele polscy nie będący Polakami. Przepisy osobnego traktatu z dnia 28 czerwca 1919 roku zastrzegały im prawo pełnego równouprawnienia bez względu na ich narodowość i wyznanie, prawo używania własnego języka w stosunkach prywatnych, handlowych i na zebraniach publicznych. Nadto traktat przewidywał ułatwienia dla używania tych języków w sądownictwie oraz możliwość zakładania własnych szkół. Dla znaczniejszych skupień mniejszości narodowych przewidziano nauczanie w szkołach początkowych w języku tych mniejszości, jak również zasilanie instytucji wychowawczych, religijnych i dobroczynnych sumami, przeznaczonymi wogóle na ten cel przez państwo lub dane miasto.

Obok ogólnych postanowień co do mniejszości narodowych zawarto w traktacie — za sprawą czynników żydowskich — specjalne zarządzenia na rzecz żydów w Polsce osiadłych. Zastrzeżono dla żydowskich komitetów rozdział funduszy na szkoły żydowskie i ich kierownictwo. Zapewniono żydom świętowanie szabasu z wyjątkiem tych wypadków, kiedy zachodzi konieczność służby wojskowej, obrony narodowej lub porządku publicznego. Zakazano też dokonywania wyborów w sobotę.

Skargi na niewykonywanie tych przepisów mają być wnoszone przed trybunał Ligi Narodów. Jednakże nie mogą się do niej zwracać obywatele polscy wprost, tylko za pośrednictwem innego państwa, będącego członkiem Ligi.

Już to samo narzucenie Polsce tych przepisów było rzeczą upokarzającą dla młodego państwa. Poddanie obywateli pol-

skich niepolskiej narodowości pod opiekę Ligi Narodów jest jawnym naruszeniem suwerenności Polski. Nie dziw, iż zarówno sam traktat o mniejszościach narodowych jak zażęgi, które wywołały, odczuliśmy wszyscy, jako krzywdę, ubliżającą naszej godności państwowej. Państwo Polskie w poprzednim i obecnym swym istnieniu kieruje się zasadą najszerzej tolerancji, lecz chce i musi być gospodarzem we własnym domu. Ocenia cno samo swoje potrzeby niektórych swych terytorjów i zaspakaja życzenia ich mieszkańców o tyle, o ile to nie narusza spójności państwowej.

Szesnaście województw, na które podzielona jest Rzeczpospolita, mają różną przeszłość historyczną, a niekiedy różne warunki gospodarcze i społeczne. Niektóre z tych województw odbiegają natyle od ogólnego typu polskich jednostek administracyjnych, że zachodzi konieczność pozostawienia pewnych spraw do uznania miejscowej ludności. Konstytucja 17 marca 1921 roku przewiduje dla województw samorząd, t. j. decydowanie spraw o charakterze lokalnym przez miejscowe rady obieralne, tak zwane sejmiki wojewódzkie. Sejmiki te wyłaniają ze swego grona ciała wykonawcze, które wypełniają uchwały sejmików wraz z przedstawicielami państwowych władz administracyjnych.

Wcielenie do Polski części Górnego Śląska, który przez wieki całe oderwany był od macierzy i w tym czasie musiał narbyć mnóstwo cech odrębnych, nie mogło się obyć bez nadania tej ziemi rozległego samorządu. Uczyniła to zawczasu ustawa konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r., zwana statutem organicznym województwa śląskiego. Zgodnie ze statutem we wrześniu roku bieżącego odbyły się w województwie śląskim wybory do sejmiku, w którego skład weszło trzydziestu czterech Polaków i 14 Niemców. Sejm śląski ma zastrzeżone ustawodawstwo w zakresie wielu spraw. Między innymi od niego zależą ustawy o używaniu języka polskiego i niemieckiego przez władze i urzędy Śląska, organizacja policji śląskiej, sprawy wyznaniowe z wykluczeniem spraw konkordatu, administracja i samorząd miejscowy oraz cały szereg spraw gospodarczych wagi pierwszorzędnej. Statut zastrzega również dla województwa śląskiego utrzymanie wszystkich przepisów niemieckich o ubezpieczeniach robotników i zaopatrzeniu inwalidów wojennych oraz wdów i sierot wojennych, dopóki Rzeczpospolita Polska nie zapewni im lepszego lub przynajmniej takiego samego zaopatrzenia. Wybory do sejmiku śląskiego odbyły się na tych samych zasadach, na jakich odbywają się wybory do ogólnego sejmiku Rzeczypospolitej. Oczywiście ci sami obywatele, którzy głosowali do sejmiku śląskiego, będą mieli prawo wziąć udział w wyborach do sejmiku ogólnego. Należy jeszcze zauważyć, iż województwo śląskie obejmuje przyznaną nam część Śląska Górnego wraz z polską czę-

ścią Śląska cieszyńskiego, na której obowiązuje ustawodawstwo austriackie.

Nie tak rozległy samorząd przysługiwać będzie trzem województwom małopolskim: lwowskiemu, stanisławowskiemu i tarnopolskiemu na zasadzie ustawy, uchwalonej w ostatnim dniu obrad pierwszego sejmiku polskiego, mianowicie dnia 26 września roku bieżącego. Województwa te nie stanowią tak rozwiniętego i złożonego organizmu gospodarczego jak Śląsk. Nie posiadały też dotychczas ustawodawstwa odrębnego od pozostałej Małopolski, której część stanowią. Względami, które przemawiały za nadaniem tym ziemiom pewnych praw specjalnych, były: znaczny, bo przekraczający niekiedy 70%, odsetek ludności niepolskiej, oraz chęć dania tej ludności warunków dla niekrępowanego wszechstronnego rozwoju narodowego.

Ustawa z dnia 26 września 1922 roku obejmuje ogólne zasady samorządu wojewódzkiego ze szczególnem uwzględnieniem wymienionych trzech województw małopolskich. W każdym z tych województw przewiduje się zwykły sejmik wojewódzki złożony z dwóch izb, z których jedną tworzą posłowie kurji ruskiej. Obie izby obradują i uchwalają osobno, w każdej z nich jest oddzielny przewodniczący. W sprawach wspólnych uchwała zapada za zgodą obu izb; w sprawach zaś, obchodzących tylko jedną kurję, wystarcza uchwała jednej właściwej izby. Kompetencja tych sejmików obejmuje sprawy wyznaniowe, oświecenia publicznego (z wyjątkiem uniwersytetów i szkół), sprawy dobroczynności i zdrowotności publicznej, wiele kwestyj z dziedziny gospodarczej, pozatem zaś wszelkie inne sprawy, które przekaże sejmikom sejm Rzeczypospolitej. Sejmik lwowski składać się będzie ze stu posłów, dwa pozostałe każdy z sześćdziesięciu posłów, przyczem każda z kurji będzie liczyła równą liczbę posłów.

Wydatki na wspólne cele samorządu obu kurj będą pokrywane w ten sam sposób, jak w innych województwach. Natomiast wydatki na cele samorządu jednej kurji pokrywać będzie właściwa kurja, nakładając na należącą do niej ludność województwa dodatki do podatków państwowych.

Ustawa zapewnia mieszkańcom 3 województw małopolskich swobodę zwracania się do urzędów państwowych i samorządowych, jak również do sądów w języku polskim lub ruskim. Urzędy i sądy państwowe będą nawewnątrz używały oczywiście w dalszym ciągu języka polskiego; samorządowe urzędy same określą język swego wewnętrznego urzędowania oraz język wykładowy szkół przez siebie utrzymywanych. Ustawy, rozporządzenia i ogłoszenia urzędowe podawane będą w dwóch językach.

Samorząd powyższy, zapewniający szczególne prawa ludności ruskiej, ma być wprowadzony w ciągu dwóch lat po ogłoszeniu

streszczonej ustawy. W tym samym okresie nastąpi otwarcie uniwersytetu ruskiego, który będzie utrzymywany za pieniądze ogólnopolskie.

W czasie kiedy na porządku dziennym Sejmu naszego była ustawa o samorządzie wojewódzkim ze szczególnem uwzględnieniem trzech województw małopolskich, w Genewie na zgromadzeniu Ligi Narodów wniesiono pod obrady kwestję przynależności tych terytorjów. Kwestja ta, wciąż odkładana na później, i tym razem uległa zwłoce, ma zaś swe oparcie w tej okoliczności, że żaden akt międzynarodowy nie uregu-

lował naszych granic południowo-wschodnich. Z drugiej jednak strony żadne istniejące państwo nie rości pretensyj do tych obszarów. Sowiecka republika Ukraińska, która narówni z Rosją podpisała traktat ryski w dniu 18 marca 1921 roku, uznając wykreśloną w nim granicę, tem samem uznała przynależność Małopolski Wschodniej do Polski. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wystąpienia na forum Ligi Narodów w sprawie Galicji Wschodniej nie są bynajmniej dyktowane względami na Ukrainę lub Rosję, które nie wchodzą w skład Ligi. Źródło tej troski leży w zainteresowa-

niu, jakie świat handlowy i rząd angielski żywi dla terenów naftowych w ogólności, w tym zaś wypadku dla nafty galicyjskiej. Utworzenie z Małopolski Wschodniej jakiejś słabiutkiej prowincji autonomicznej pod protektoratem Ligi Narodów leżałoby najbardziej w interesie Anglii. Na szczęście nie jest ona jedyną siłą w Lidze Narodów, jakkolwiek gra w niej rolę przodującą. Dla nas Lwów, Borysław i cała ziemia czerwieńska stanowią tak samo integralną część Państwa Polskiego, jak każda inna dzielnica.

m. b.

Z. SZMIDT-GĄSIOROWSKA

Budzenie odpowiedzialności w dzieciach

W pracy wychowawczej nie idzie wyłącznie o nowe zasady. Przewroty w pedagogice nie należą przecież do spraw codziennych.

Zagadnieniem stałem natomiast jest sposób realizacji zasad znanych i uznanych powszechnie, a to przez odkrycie najprostszych dróg działania. Działać celowo i skutecznie w granicach ludzkiej możliwości—oto hasło dni naszych.

Wiemy dobrze, że wychowawca, podobnie jak lekarz, nie jest cudotwórcą. Zwątpiliśmy o prawdzie helwecjuszowskiej wytwórni genjuszów. Zakreśliliśmy naszej energii i naszym postulatam granice. Cóż sobie postawimy za cel wychowania? Oto człowieka, który odpowiada za czyny swoje przed własnym sumieniem, który słucha jego głosów i natchnień we wszystkich zamierzeniach i czynach. Cel to nie nowy, ale niemniej aktualny i żywotny.

Powiedzmy krótko: chcemy wykształcić w dzieciach naszych sumienie, rozwinąć w nich i umocnić ideały moralne. Chcemy obudzić i rozkrzewić tak silne życie etyczne, żeby czynowi każdemu towarzyszyło mocne poczucie odpowiedzialności wewnętrznej.

Pragniemy, aby dzieci nasze postępowały sprawiedliwie i zanie, nie z obawy przed kodeksem karnym lub opinią publiczną, ale z obawy przed surowością własnego sumienia.

Jak tę idealność osiągnąć?

Nie znaczy to wcale, że chcemy opuścić ręce i rzec się roli przewodników dzieci. Znaczy to jednak, że musimy je traktować poważnie, że musimy dobrze poznać ich życie wewnętrzne, aby niem pokierować należycie.

Często słyszy się o konfliktach dziecięcego wieku. Wielokrotnie nasuwa się myśl, że wiele zawikłań, wiele rozterek wynikło z nieporozumienia.

Dziecko nie mogło zrozumieć żądań starszych, starsi nie umieli mu w tem dopomóc. Nie tłumaczyli jasno, nie byli dość uważni i cierpliwi. Żądali skrótów i przewzięć nagłych, natychmiastowych. Lekceważyli sobie to, co było w danej chwili w świadomości dziecka wielką zdobyczą

Wyśmieli nieraz przedmiot dziecięcej czi i uwielbienia. Nie znali życia duchowego dziecka. Nie spełnili pierwszego obowiązku wychowawcy. Obowiązek ten dyktuje dalsze.

Nie dosyć poznać dziecko, trzeba się jeszcze postawić w jego położenie. Trzeba wnikać w istotę jego przeżyć, odczuć jego wzruszeniowy stosunek do danej sprawy.

Jakże często wychowawca ma w umyśle pewien ideał dojrzałego już człowieka, gdy daje wskazówki i rady. Jakże często narzuca swą wolę lub pogląd bez powiązania go z przeżyciem dziecka, stając się przez o sprawcą mimowolnego fałszu. Dość przejrzyć odpowiedzi dziecięce na ankiety, żeby istnienie tego fałszu stwierdzić. Skądby się wzięły n. p. uczniom klasy I zwroty patetyczne o wielkości postaci i czynów, których on jeszcze ani zrozumieć ani ocenić nie jest w możliwości—jeśli nie z ust nauczyciela czy z podręcznika.

W umysłach młodocianych więzną preto pewne formułki martwe, tak niezgodne częstokroć z przygotowaniem duchowym dziecka.

Powstaje nieporozumienie. Wzniosłych zasad nie podsyca tu energia jednostki; mają one byt pozorny, sztuczny. O ileż lepsza dla życia jest mniej górna zasada, ale wydobyta z doświadczeń własnych dziecka!

W pracy nad młodzieżą osiągamy naogół różne postacie wartości: 1) wartość moralną, kiedy regulatorem czynów staje się zdrowe sumienie, 2) wartość użyteczną, gdy z różnych, nie tylko moralnych powodów jednostka spełnia czyny użyteczne dla innych, 3) wartość o charakterze negatywnym przez unieszkodliwienie złych i niebezpiecznych skłonności natury.

W pierwszym wypadku przeważa sprawdzian wewnętrzny, w drugim—zewnętrzny, w trzecim działa wprost przymus, niekiedy gwałt ze strony świata zewnętrznego. Przymus ten ma na celu utrzymanie w korbach sił wrogich życiu. Dotyczy on istot zbrodniczych, nienormalnych, jak to nerwowo czy umysłowo chorych.

Do autonomii moralnej ma prawo każde dziecko, jeśli nie jest upośledzone na umyśle lub nie ma bezwzględnej przewagi popędów do złego.

Ostatnie zastrzeżenie wypadnie uczynić z największą ostrożnością. Nie dlatego, żeby złe skłonności były czemś wyjątkowym w dzieciach, ale że z nich nieraz dzieci zupełnie wyrastają ku zdumieniu rodzi-

ców czy wychowawców. W każdym razie zdarzają się wypadki krańcowej oporności dziecka na dobre przykłady i o nich zapominać nie można.

Mówmy o większości wypadków, biorąc sprawę od jej źródeł.

Dumni jesteśmy, gdy nasi wychowankowie nie potrzebują kontroli, gdy możemy im zaufać. Co więcej, wstyd nas ogarnia, gdy wdramy przeciwko dzieciom śledztwo.

Niełatwo jest wszakże wyrobić w dzieciach tak wysoką samoistność duchową.

Mamy przecież do czynienia z różnymi charakterami, w rozmaitych fazach, w różnym stanie energii. Na energii zależy tu wiele. Jest ona tworzywem państwem. Naród nasz grzeszył i grzeszy jej trwonieniem.

Ten odruch samobójczy przejawia się w różnych formach wyczerpania się zarówno pracą nadmierną, jak też nadmierną zabawą. Wychowawca pamiętać musi, że tylko dziecko silne i wypoczęte nerwowo może podjąć skuteczną nad sobą pracę. Musi nie mniej zdawać sobie dobrze sprawę z natury dziecka. Inaczej wypadnie mu postępować z charakterem czynnym, inaczej z apatycznym. O ile w pierwszym wypadku idzie o regulowanie potężnego prądu sił, w drugim wszystko zależy na wyzyskaniu szlachetnego porywu lub na stworzeniu odpowiedniej atmosfery wzruszeniowej.

Dziecko od maleńswa lubi się naogół kierować własną wolą i to nie wtedy tylko, gdy ma w tem bezpośrednią przyjemność. Dziecko półtoraroczne potyka się, upada. Czerwone z przestachu i bólu wstrzymuje się od płaczu i zaczyna udawać psa. Podobnie postępuje trzyletni chłopczyk. Uderzył się mocno i zaczął wołać natychmiast: „ja sam tak chciałem“. Dzieci te chcą pokazać—bez świadomości jasnej swego odruchu—że same rządzą swymi czynami, że nie działa tu obca wola.

Uczy nas codziennie doświadczenie, że najwięcej irytuje się dziecko jeśli, zmuszać je do czegokolwiek przemocą.

I odwrotnie. Ile radości towarzyszy dobrowolnej ofierze! Dziecko coś daje. Klaszcze w rączki i śmieje się z zadowolenia. Bo decyzja zawsze porządkuje i skupia energję. Ważyły się motywy. Można było postąpić tak lub inaczej. Droga wybrana; odpadły przeszkody, paraliżujące wolę. Nic już nie tamuje energii. Moment wahania, a więc uwięzienia sił, przeminął. Przyszedł czas działania.

(d. c. n.)

Gabryela i Entuzjastki

(Dokończenie).

W Poznańskim Mierosławski szykować począł wojsko, ale nauczone doświadczeniem 16-ge roku czekał na wybuch zapowiedzianej wojny.

A spisek warszawski rozszerzał się na prowincję—rosł i wzbierał. Młodzież tłumnie uciekała do Księstwa, urzędnicy rosyjscy drżeli w obawie powstania, tracił głowę, niepewny nigdy swej sytuacji ks. Paskiewicz.

W tym to czasie Żmichowska raz jeszcze przedarła się przez strzeżony podwójnie kordon i udała się do przyjaciela Mierosławskiego, Libelta, znanego uczonego, jednego z kierowników ruchu w Poznańskim, z błaganem, aby namówił wodza do rozpoczęcia natychmiastowego powstania w Kongresówce. Zapewniła, że czeka go entuzjastyczna młodzież, że ogłosi trzeba czynu w tej gorącej atmosferze, która lekkiem przejmuje moskali. Trudno dziś przewidzieć, jaki obrót wzięłaby sprawa powstańcza w Polsce, gdyby Mierosławski posłuchał płomiennego wezwania poetki. O rozwiązanie tego pytania kusić się nie może historia. Ale ten głos pełen inicjatywy i żaru, to głos jednej z największych kobiet, jakie Polska wydała, trwożący się na myśl, że szczęśliwa dla kraju chwila może nie zostać całkowicie wykorzystaną. Los jednak pokierował inaczej. Wojsko Polskie zostało w początku maja 48 roku zniesione przez Prusaków. Nie przyszło do wojny Europejskiej. W Prusach szybko górę wzięła reakcja; inne zaś państwa dbały jedynie o swoje narodowe sprawy, nie chciały angażować się w cudze. W roku następnym przyszło do wojny Węgier z Austrią, do interwencji rosyjskiej i do zwycięstwa Paskiewicza. A spiskowcy w Królestwie powoli zapełniali więzienia. Z entuzjastek również uwieziono kilka: Anna Skimborowiczowa, osadzoną została u Wizytek, Zabłocka w Ibramowicach w klasztorze, do Karmelitek w Lublinie powieziono Żmichowską i Zbyszewską, a w roku 51-ym Grotusową. Nad wieloma innymi rozciągnięto dozór policyjny. Wogóle aresztowano zgórą 70 członków tajnego związku. Proces ich trwał około lat 6-ciu, gdyż powoli tylko drogą znęcania się i męczarni udało się Komisji Śledczej wydobyć zeznanie. A zresztą ta ostatnia nigdy nie dowierzała sobie, że dotarła już do jądra sprawy, ku wielkiemu swojemu zdumieniu przekonała się, że najtrudniej jest wydobyć zeznanie od kobiet. Wszystkie entuzjastki oznajmiły zgodnie, iż o żadnym spisku nie mają pojęcia—gdy pokazywano im wynurzenia spiskowców mężczyzn, podpisane storturowanymi palcami, wydobyte od steryzowanych, umęczonych ludzi, a jednak zgodne ze sobą entuzjastki twierdziły wbrew z dumnym uporem, nieczułe na groźby i szyskany Komisji Śledczej, iż o niczem nie wiedzą. Lecz jednej wielkiej niespodzianki doczekała się wreszcie Komisja Śledcza: było to wyznanie wiary Narcyzy Żmichowskiej napisane w r. 51 i na ręce sędziów

śledczych złożone i przeznaczone dla Paskiewicza.

Wielka poetka — wielka entuzjastka — z dumą i z narażeniem własnego życia przemówiła do wroga. Wiedziała, że wszystko już stracone i jak rycerz z otwartą przyłbicą stanęła do walki, zbrojna jedynie w prawdę. Żmichowska, biorąc za myśl przewodnią swego zeznania, iż „ja jestem zero, ale sprawa moja jest sprawą Polski naprzeciw Rosji stawioną“ napisała oskarżenie działalności rosyjskiego rządu w Polsce. Zbrodnią rządu jest, iż dziesiątkuje ludność polską przez pobory do wojska rosyjskiego, skazując nieszczęsnych żołnierzy na służbę w głębi Rosji (żołnierz wówczas musiał służyć 25 lat) zbrodnią, że dzieci ubogich rodziców kupuje i do ochron prawosławnych wysyła, zbrodnią, że wprowadził do szkół i całego życia polskiego podział na stany, że przeciw panom jątrzy wieśniaków, a przede wszystkim, że siecią szpiegów otoczył kraj cały, że obywatele polskich groźbą i upadaniem zmusza. by zapełniali kadry tajnej policji. Patrząc na to wszystko, mówi poetka: „pojęłam prawdziwie, że walka między Polską a Rosją nie idzie o prawa lub nazwisko ziemi, ale idzie o zło i dobro, o sumienie i cnotę“. I na cóż to wszystko, pyta, kiedy nie zmniejszy rząd szeregów patrijotów, narodowości ich nie pozbawi, a polak nadal przez Ojczyznę, przez narodowość „da się w doskonałości prosto do nieba, w niebezpieczeństwach prosto choćby i przeciw całemu piekłu zaprowadzić“. Dalej mówi poetka, że wierzy w Zmartwychwstanie Polski, wierzy, iż czas niewoli jest czasem przejściowym i jest przekonana, iż kiedyś w Niepodległej Polsce okaże się „ile bujnych zdolności, ile szlachetnych poświęceń, ile chrześcijańskich instytucji, więcej niż instytucji, bo zwyczajów, więcej niż zwyczajów, bo potrzeb“ powstanie i rozkwitnie. Żmichowska, która spodziewała się wywiezienia na Sybir, ku własnemu zdumieniu została uwolniona w rok po napisaniu tego zeznania. Z aresztowanych kobiet tylko Skimborowiczowa była zesłaną do Kijowa, resztę wypuszczono, rozłączając nad wszystkimi surowy dozór policyjny. Mężczyzn natomiast ukarano okrutnie katogą lub kazamatami. W przedniu ich wyjazdu entuzjastki z narażeniem życia niosły im pomoc, żywność i ostatnie słowo pociechy, gdy skutych łańcuchami postawiono dla postrachu ludności na Saskim Placu.

Nadeszły czasy reakcji. Jeszcze 25 lat żyła Narcyza Żmichowska, niewiele krócej najgorętrze z jej towarzyszek. Nigdy nie osłabł ich patrijotyzm, wszystkie przez całe życie pracowały, oświecając, kształcąc wieś i miasto, lecz dalekie były już od działań spiskowych. Zbyt silnie odczuły klęskę zamysłów powstańczych w roku 48-go, zanadto były na to entuzjastkami, by ją przeboleć mogły. W roku 63-ym spotykamy je jako siostry miłosierdzia, zrozpaczone, iż we własnych duszach nie znajdują już wiary w zwycięstwo tego powstania. Lecz ku wszystkim kierunkom myśli w Polsce zbliżały się zawsze z jednakowym zapalem.

Po roku 63-ym Żmichowska zwraca się ku pracy nad wiedzą przyrodniczą, w jasnej trzeźwej myśli widząc przede wszystkim dobro kraju. Równocześnie jednak ratować chce społeczeństwo przed zmaterializowaniem i egoizmem—ideał pozostaje ten sam, co w jej młodości. Spuścizna entuzjastek jest trwała. Wynikiem ich działalności było, że powstanie 93-go roku rozpoczęło się od hasła uwłaszczenia włościan i że przez ogół zostało ono przyjęte. Im do zawdzięczenia mają kobiety otwarty dostęp do wiedzy; one rozbudziły wśród ogółu niewieściego dążenie do samodzielności, przez nie ocknęło się poczucie obywatelskie. Życie opisanych tu działaczek będzie zawsze świetlanym promieniem w okresie największego mroku w Polsce. Imieniem entuzjastek ochrzciła je sama Żmichowska na schyłku swego życia i pod tą nazwą przeszły do historii. Zajmowały się polityką, sprawami społecznymi. kształciły myśl, intelekt, lecz podstawą ich działania było przede wszystkim poświęcenie i samozaparcie się siebie, które najpiękniej wypowiedziała Gabryella słowami napisanego w r. 51 wiersza pod tytułem „Głos Pański w Więzieniu“,

„Ojcze; któryś w Niebie, tej Ojczyzny tej Polski nie chcę ja dla siebie. Mnie i wieczności mojej niech będzie przekleństwo, mam cierpliwość na piekło, nie mam na męczeństwo milionowego ludu mych współziomków braci“.

dr. Anna Minkowska.

Z NASTROJÓW DOMOWYCH

SMĄŻENIE KONFITUR.

*W gaiku starym, kędy lip ażury
Lentwie sięją słońca promieniami,
Nad mosiężnemi stojąc miednicami
Cierpliwie smażyysz wonne konfitury.*

*Dokoła ciebie misy z jagodami,
W piecyku rażno płoną suche wióry,
I dym błękitny lekko mknie do góry.
Jak gdyby złączyć chciał się z niebiosami.*

*O, trudzie pełen wdzięku i spokoju!
O, konfitury, słodkie lata dziecię!
W zimowy wieczór, w ciężkim szklanym słoju.
Przy samowarze stojąc na serwecie,
Widokiem swoim mówić nam będziecie
O dniach minionych i o letnim znoju.*

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW.

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

13)

Tramwaje, auta, kolej górna, tłum ludzi—wszystko to się stłoczyło i nie daje przejść. Szukamy podanego numeru i tabliczki z napisem ulicy.

Tam!... — spostrzega ktoś. Zaiste! Duży, ładny gmach, orzeł polski nad drzwiami, przed ganikiem trochę postaci, które odrazu przypominają swojskość. Przy drzwiach — okazowy zuch — mazur, woźny, taki, który się już otarł i nawet jest w mundurze policji amerykańskiej. Wita nas z posuwistą służbistością, wprowadza, objaśnia i czuje się gospodarzem na swoich śmieciach.

— My tu już od roku urzędujemy!.. Objaśnia nas nie bez dumy. — Teraz, to już się uspokoiło, ale co tu się działo, jakeśmy się otworzyli, uchowaj Boże! Pomieścić ludzi nie było sposobu.

Ludzi mimo to i teraz wygląda dosyć. Biura urządzone zgoła „biurowo“, kratki, okienka, ogonki przy okienkach i wszystko, co jego jest. Cztery piętra, winda, kurytarze, schody, ponumerowane pokoje. Warkot maszyn w sali stenografistek, klienci wchodzący, mijający, ministerjalnie wyglądający panowie z tekami, znikający w tajemniczych drzwiach władz wyższych, bardzo strojne i przeważnie ładne panienki, oglądające nas od biurek... Na panienki zwracamy oczywiście szczególnie ciekawe oko. Ach! Więc tak się przedstawia biuralistka amerykańska? Rozpuszone, luźno spięte włosy nad bardzo szczerym dekoltem, głęboko od góry, krótko od dołu, reszta udrapowana w trochę gazy i j-dwabiu, śliczne pantofelki z niezmiernymi nosami na jedwabnych nóżkach—ach!

Więc to tak się ubiera amerykanka do biura? Żegnamy piastowane w duszy ciche złudzenie aagielskich bluzek i sztywnych kołnierzyków i zaczynamy rozumieć, dlaczego nas oglądają tak ciekawie! Na jakież mamuty musimy przy nich wyglądać w naszych europejskich sajetach, sapristi Christi!

Uprzejmi panowie i uprzejme panie biorą nas w swoją opiekę i załatwiają nasze sprawy. Dowiadujemy się w antraktach rozmaitych szczegółów o konsulacie, godzinach, zwyczajach i obyczajach i notujemy sobie curiosa. Jesteśmy ciekawi urządzeń biurowych, rozkładu prac, kierunku, spraw emigracyjnych i t. d. Dowiadujemy się, że przy konsulacie istnieje specjalny wydział emigracyjny, że roboty w nim jest nawał i że jest mimo to doskonale postawiony.

Któraś z pań uzupełnia w drodze lirycznej, że najszybkim z dygnitarzy konsularnych jest p. attaché, szef biura emigracyjnego, o właśnie ten, który przeszedł. Oglądamy się, i konstatujemy, że liryzm ma pewne racje, gdyż p. attaché jest młody i niebezpiecznie wytworny, aczkolwiek z odzieniem zdenerwowania. Konsula generalnego niema. Jeden z vice-konsulów wyraża nam kondolencje z powodu Chicago.

— Samo Chicago liczy dziennie więcej zbrodni, morderstw i kryminalistyki niż wszystkie stolice łącznie... — informują nas z kondolencją. — A i kolonia polska, to także

ananas. Państwo się przekonają zresztą sami.

Jesteśmy zgnębieni i widzimy się już pod nożem bandytów. Dla rozproszenia nastroju, tubylecy informują nas o weselszych szczegółach życia miejscowego. Uważamy, że złożywszy hołd placówce polskiej, możemy się rozglądać w osobliwościach amerykańskich, i wychodzimy z mocnem postanowieniem zwiedzić wszystko, co jest ciekawe.

Cóż zresztą nie jest ciekawem w tem olbrzymim centrum nowego świata! Jesteśmy prawdziwie zadowoleni, że po drodze do Chicago składa nam się czekać około dwóch tygodni w New-Yorku i rozejrzeć się, co to jest za zwierz. Jedno, co nas gnębi odrazu i nieznośnie, są to straszliwe upały czerwcowe, kiedy słońce praży kamienie i asfalt w sposób dziko nieludzki i wypija z żywej istoty wszelkie siły żywotne, przepalając co suchsze—na skwarę i roztapiając co tłustsze, w tłustą plamkę. Wszystko co żyje, zjada niesamowite porcje lodów, truskawek ze śmietanką i ajskrym-soda. Ścisłe miejscowy preparat, złożony z kielicha sódówki, w której pływa luzem kulka lodów. Te dwie połączone rozkosze chłodzikowe wytwarzają dość obrzydliwą mętno-białą kombinację, do której jednak amerykanie entuzjastycznie się w sposób niesamowity, a za nimi część naszych przybyszów również. Zważywszy na upały, wszystkie te specyfiki—łącznie z zimną maślaną i rozmaitemi mrożonkami napojami—są do uzyskania na każdym rogu, w każdym sklepie, w każdej drogerji i w doraźnych budkach chłodnikowych. Dla ludzi zaś mniej wymyślnych, a równie spragnionych ochłody, tryskają na rogach ulic, w parkach i na placach małe zgrabne fontanki, urządzone tak, że pije się wygodnie i w powietrzu, nie dotykając żadnych rurek ani dziurek. Każda z nich ma kilka źródełek, niemniej wszystkie zawsze są obsadzone, gdyż piją amerykanie dużo i chętnie. W restauracjach i kawiarniach istnieje z tego powodu chwalebny zwyczaj, iż kelner najprzód przynosi szklanek wody, a już następnie prowadzi dalsze pertraktacje. Woda jest doskonale flitrowana i żadnych restrykcji co do jej używalności publicznej ze względów sanitarnych niema.

Oczywiście, stoimy po hotelach i jadamy po restauracjach, i to w rozmaitych punktach miasta.

Mamy więc pole do obserwacji różnic, które, nawiasem, dają się spostrzedz tylko narazie. Później zacierają się zupełnie, gdyż przeważnie urządzenia amerykańskie są dla życia codziennego bardzo dogodne i cudzoziemiec wchodzi w nie, jak w swoje, dziwiąc się, że przedtem inaczej być mogło.

Restauracje miejscowe mają kilka kategorii, z których najwybitniejsze są trzy. Pierwsza — taka, do której się wchodzi, aby wogóle coś zjeść. To są tak zwane „lunchs“ — luncze. Kategorja odpowiadająca naszym stolówkom, kresówkom i innym jadłodajniom bez twarzy. Druga kategorja, to takie, do których

się idzie, aby zjeść dobrze — i które już mają własną renomę i oblicze, nie zależnie czy są wielkie czy małe. Odpowiadałyby naszym lepszym barom, Trzecia wreszcie, kategorja — to restauracje hotelowe, gdzie się idzie, aby spędzić czas w wyszukanem otoczeniu i przy wyszukanem jedzeniu, korzystając jednocześnie ze wszelkich atrakcji, jakich podobne miejsce dostarcza — i zbytek, a nawet przepych tej kategorji przekracza najwytworniejsze nasze urządzenie, tak dalece, że porównanie przeprowadzić się nie da wcale. Oczywiście, kołtaci towarzyszy muzyka, a nadto na estradzie odbywa się przedstawienie w typie variete — śpiew, deklamacja, monolog, tańce, lekkie komedyjki, szarż, kuplety i t. d. i t. d. — wszystko przy akompaniamencie muzyki, w myśl zasady, zdaje się, Lemańskiego, że jest śliczną rzeczą, gdyż „przy niej się pieczeń z indyka łącznie przez kiszki przemyka“. Przez ręce natomiast z dziwną łatwością przemykają się dolary, któremi się wdzięczny gość rewanżuje pomysłowemu hotelowi za różnorodne atrakcje, jakimi go wraz z antrekiem z indyka, ostrygami i mrożonym ananasem zarząd tegoż raczy. Toteż utrzymać się w Ameryce, biorąc dosłownie, można względnie tanio. Ale nato, aby bywać w hotelach, teatrach i wogóle na to, aby „bywać“ w najszerszem słowa znaczeniu, trzeba mieć naprawdę dużo więcej pieniędzy, niż przeciętny tubylec lub cudzoziemiec zarobić może. Stąd też, mimo ostawioną demokratyzację amerykańską, tłum wielkohotelowy amerykański jest jednak zawsze tą elitą, co i w Europie, gdyż dostępny jest tylko ludziom bogatym, o wspólnym polorze pozorów, dzieło krawca, fryzjera, masażysty i bankiera, modelujących pod antyk jaskrawe złoto „noworyszów“. Są tam owszem nawet specyficznie amerykańskie niespodzianki wersalskie, zwłaszcza w stosunku do kobiet, obowiązujące jako prawo: w lepszych hotelach, jeżeli do windy wiozącej dziesięciu dżentlmenów wejdzie jedna kobieta — dżentlmeni momentalnie odkrywają głowy aż do chwili, kiedy wysiadzie. Jeżeli w restauracji kobieta się podniesie, aby, powiedzmy, na świeżo się upudrować i umalować w pokoju dla pań — co kilka razy na dzień uprawia każda amerykanka — wszyscy panowie przy stoliku wstają, kiedy odchodzi, i wstają, kiedy powraca. Nawiasem, o ileby u nas która z pań koniecznieby postanowiła odwiedzić pokój dla pań, bez względu w jakim celu — usiłowałaby tu skutecznie w sposób raczej niedemonstracyjny, i tak wybitne pożegnanie i powitanie przy tak nikłej, powiedzmy, okazji, raczejby ją zmieszalo.

Amerykanka jednak łatwo się nie mięsza, rumieni się, ile że jest zawsze ślicznie umalowana, również niewidocznie, i nadto ma ogromnie dużo pretekstów do odwiedzania tradycyjnego room for ladies — pokoju dla pań. Czegóż bo nie zawiera torebka amerykanki, sapristi Christi!

(d. c. n.),

WANDA MIŁASZEWSKA.

13

KSIĘGA UMARŁYCH

I nagle stanęła mi w oczach chwila odjazdu. Pełne kłosa niedożętych pól zwiślały ciężko na wybujałych źdźbłach słomy żółtej i suchej; kłoniły się ku drodze, po której turkotał powóz, kłoniły się jakgdyby z pożegnaniem. Zdawały się szeptać tajemniczo:

— Gdy wrócisz, już nas nie zastaniesz. Ale w następnym roku, pamiętaj! w każdym roku następnym, o takiej porze, jak ta, będziemy kołysać się znowu i złociec na słońcu, jak teraz...

Na horyzoncie majaczyła kępa wysokich drzew, kryjących dwór Rosiański. Spojrzałem w tamtą stronę i zawołałem w duchu:

— Dowidzenia! Raz jeszcze dowidzenia, panno Olesiu!

Pięć lat... Jak to niedawno! Zdawało mi się przez chwilę, że słyszę jeszcze ostatnie, na drogę dawane przestrogi pocziwego wujaszka Klemensa, który się zerwał o świcie i głośniejszy, niż zwykle stukotał laską. Zdawało mi się, że widzę starą Krystynę, jak na siedzeniu powozu układa okazałe pakunki, mówiąc dobroduszenie:

— To śniadanie dla pana na drogę! Wędliny nakrajałam cieniutko, tak jak pan lubi, a osobliwie tej suchej litewskiej. I niech pana Bóg strzeże i prowadzi i niechno pan długo w tej zagranicy nie marudzi, a tutaj wraca!

Zamarudziłem, moja Krystyno. Bardzo zamarudziłem. Aż mi ogromnie wstyd, aż mię żal trawi. Musiała, pocziwota, niejednego wieprzka przez ten czas życia pozabawić, aby umiejętnie, wedle niezmiernie starej recepty, z masą korzeni i przypraw, takie wędliny, jakie ja właśnie lubię najbardziej, przysposobić. A nuż przyjadę?

A drogi wujaszek! Czy go też jeszcze reumatyzmy łupią, czy noga w dniu słotne dolega?... A może mu już wszystko dolegać przestało? Może oddawna nietylko „Ambona“, ale i stary, pstrokaty fotel przed kominkiem świeci pustkami?

Jeżeli żyje wujaszek, toż usta otworzy na widok błękitnego munduru i czapki rogatej siostrzeńca! Toż będzie pytał a pytał a wydziwiał...

Więc ty, kuchanku, porucznika dosłużył się, ot historia! Nie doczekałem ja honorów takich, choć zdrowie przecie nie po sypialniach sterałem, Bóg świadkiem! No i patrzcie! Oficer polski, w polskim wojsku służy! Pradziadby się ucieszył, po którym Virtuti w safianowym pudełeczku ojciec twój przechowywał, jak relikwię świętą... Siadaj, *rozpowiedz*, a po porządku wszystko, po kolei, jak było. Więc do cudzoziemskiej legji najpierw, a teraz w Hallera korpucie, jakże?

Pięć lat... Ale opowiem ci wszystko, wujaszku, wszyściutko, dzień po dniu, co ze mną los dokazywał. Bylebyś tylko mógł słuchać, bylebyś zasiadł na zwykłym miejscu w bawialni, oparł się o poręcz fotela

wygodnie i pykając z długiej fajeczki, patrzył na mnie z pod brwi strzępiastych swoim pocziwem, błękitnym spojrzeniem...

Rzecz dziwna. W miarę, jak pociąg posuwał się głąb kraju, czas począł się dłużyć nieznośnie. Ostatnie pięć kwadransów mieściły, zda się, w sobie, całe pięć lat ubiegłych. Przeżyłem w myśli wszystko, aż do epoki dzieciństwa, przeżyłem więcej, bo przyszłość najbliższą. A kiedy pociąg wjeżdżał na Dworzec Warszawski, byłem już tylko śmiertelnie znużony i smutny: zdawało mi się, że teraz dopiero zamknęła się długa epoka mojego życia i że winienem, nim nową kartę historii własnej odwrócę, napisać na tamtem wszystkim *Księga Umarłych*.

XIV.

Doczekawszy w bufecie kolejowym jakiejś możliwej godziny (pociąg przyjechał bardzo rano), kazałem się zawieść do domu, który był własnością stryja Karola.

Stróż kamienicy, zamiatający właśnie wnętrze bramy, objaśnił mi, że mieszkanie zajęte jest przez jakichś „kuzynów“ ś. p. pana gospodarza. Zostawiwszy więc rzeczy w dorożce, poszedłem na górę, dowiedzieć się, czy wogóle będę mógł liczyć na nocleg w mieszkaniu, które po śmierci stryja stało się moją własnością, jak wszystkie ruchome i nieruchome dobra jego na tym padole. Otworzono mi dopiero po długim i usilnym kołataniu, widocznie godzina była jeszcze, jak na wielkowiejskie zwyczaje, zbyt wczesna. W przerwie pomiędzy jednym a drugim uderzeniem pięści w drzwi, odczytywałem raz po raz nic nie mówiące nazwisko, wypisane rondem na kawałku „bristolu“: Melanja Bielawska — oraz krzywo w rogu zatkniętą karteczkę: Proszę stukać, bo dzwonek zepsuty!!!“

Zamorusana sługa wytrzeszczyła szeroko oczy na mój widok i przypatrywała mi się bacznie, z nieufną ciekawością. Widocznie zdetonował ją mój ubiór wojskowy i zakurzone sztylpy.

— To ja zara powiem pani — rzekła wreszcie, gdy powtórzyłem swoje nazwisko i cel tak rannej wizyty.

Czekałem znowu dłuższą chwilę w przedpokoju. Z głębi mieszkania dochodziły odgłosy szybkich kroków, szmer wody z odkręconego wodociągu, jęk zamykanej i odmykanej co chwila szafy, oraz trzaskanie drzwiami. Wreszcie ukazała się mym oczom dosyć wysoka i chuda panna w krzywo zapiętej bluzce i z olbrzymią kokardą w naprędce zapiętych włosach.

— Przepraszam? Czem mogę służyć? Mama zajęta. Jestem Bielawska! — wyrecytowała jednym tchem, starając się jednocześnie przyprowadzić do porządku za-trzaski i guziczki swej garderoby. Gdy wyjaśniłem (równie pośpiesznie) raz jeszcze, kim jestem, dodając, że przyjechałem pociągiem prosto z Paryża, panna Bielawska przerwała swą czynność i nagle spłotła ręką ruchem tak gwałtownym, że mu towarzyszyło głośnie klaśnięcie.

— Aaa! — zawołała przeciągle. Dotychczas nie wiem, czy brzmiała wówczas w jej

głosie radość, czy skarga, gdyż zaraz do-dała gorączkowo: — Aa, to pan porucznik... Wiem, naturalnie... Więc to pan? Tak, proszę bardzo, proszę do salonu. Zaraz srowadzę mamę.

Uśmiechnęła się, wskazując gestem drzwi uchylone i znikła w głębi korytarza.

Wszedłem. Znajomy pokój przedstawiał dziwną mieszaninę tego, co się w nim znajdowało poprzednio, z tem, co tu nagromadzono obecnie. Ani jeden sprzęt nie znajdował się na dawnym miejscu, oprócz obrazów, które wisiały na mocnych hakach. W głębi znajdowała się szeroka otomana ze stołem rozrzuconej na niej pościeli, obok na podłodze stała, a raczej leżała walizka, z której otwartego wnętrza wzyerały rozmaite części garderoby, a szereg drobnych przedmiotów wysypał się wprost na podłogę.

Kalekie ramiona Venus Milońskiej, której kopję zrobiono dla stryja w Paryżu, okryte były sporą warstwą kurzu, natogłowę bogini zdobił autentyczny kapelusz damski z drugiego dziesiątka dwudziestego wieku, pretensjonalny, ugarniowany wstążkami i girlandą sztucznych kwiatów. Na stolyczku z wenecką mozaiką leżało kragle, kieszonkowe lusterko i kilka grzebyków celulooidowych, a spora ilość rozsyanego pudru świadczyła o gorliwych zabiegach kosmetycznych osoby, zamieszkującej najwidoczniej tę kątę. Kiedy jeszcze dostrzegłem w pół wypróżniony syfon wody sodowej, z którego systematycznie, w odstępach kilkusekundowych, sączyły się kryształowe kropelki na japońską makatę, przykrywającą stół z bardzo pięknego mahoni, chciało mi się zarazem zgrzytać zębami i śmiać do rozpuku. Stałem tak niezdecydowany, gdy do pokoju wtoczyła się raczej, niż weszła, znacznie niższego wzrostu, lecz zato okazalszej tuszy niewiasta.

Domyśliwszy się że jest to sama pani Bielawska uczyniłem krok naprzód, a dama potrącając łokciami stoliki i żardinierki, brnęła przez zagracony pokój, wołając z uniesieniem:

— Ach, panie... panie... Panie poruczniku! Doprawdy, nie spodziewałyśmy się... I to dziś właśnie... Doprawdy, nikt wogóle nie wiedział, gdzie pan przebywa. Dlatego... Nie zawiadomiłyśmy pana o chwilowym tu naszym pobycie. Uciekiniarki jesteśmy panie poruczniku, nieszczęsne ofiary wojny... Dziękować Bogu, że pan przynajmniej zdrow i cały! Widzę, pan porucznik z armji Hallera?... A, witałyśmy, witałyśmy z córkami pierwsze odziały! Co za rozczulający był widok! Co za dzień pamiętny!.. Ludzie płakali i śmieli się ze szczęścia! A pan porucznik na długo? Zapewne wkrótce pośpieszy pan na front, nieprawdaż?

Skorzystawszy z pierwszej pauzy w potoku słów, któremi pani Bielawska żonglowała po mistrzowsku, wyjaśniłem zwięźle, już po raz trzeci od chwili przybycia, że pragnę znaleźć się jaknajprędzej w jakimkolwiek pokoju, który te panie łaskawie wyznaczyć mi raczą...

(d. c. n.)

Zjazd samorządowej opieki społecznej

Po niszczycielskiej wojnie, społeczna opieka nabrała specjalnej wagi, gdyż szeregi potrzebujących tej opieki znacznie się zwiększyła, ze wszystkich stron wyciągają i wołają o pomoc sieroty, wdowy, kaleki i wyjątkowa nędza, inwalidzi wojenni są widomym znakiem ofiarnego patriotyzmu i bohaterstwa, a opieka nad ubogą matką, niemowlęciem i dzieckiem. Staje się sprawą przyszłości młodych pokoleń.

Wszystkie te zagadnienia, a raczej obowiązki państwa i społeczeństwa nie mogą opierać się li tylko na dobroczynności, filantropii czy litości, lecz dobrze zrozumiany interes państwowy każe zadawać nie tylko życiowe potrzeby tych starców, kalek i nędzarzy, lecz jednocześnie wymaga od nich pożytecznej pracy; nieszczęśliwe dzieci, pozbawione opieki rodzicielskiej, jak sieroty i podrzutki — wychować trzeba na dobrych i zdrowych obywateli kraju.

Wychodząc z tego założenia, widzimy że zakres pracy opieki społecznej jest wielki, poważny i pożyteczny.

Ażeby omówić ważne sprawy związane z opieką społeczną w organizującym się Państwie Polskim zwołano zjazd do Warszawy na dn. 29, 30 września i 1 października, na wniosek D. Kłuszyńskiej ławniczki Magistratu m. Łodzi. Nie tylko inicjatywa wyszła od kobiety, ale kilka zasadniczych referatów objęły radne i działaczki społeczne, a w dyskusji delegatki różnych miast Rzeczypospolitej wydały swój trzeźwy i wyrobiony sąd i stały pożyteczne wnioski.

Jest to istotnie dziedzina pracy społecznej w której praca kobiety może odegrać wybitną rolę szczególnie. Opieka nad matką i dzieckiem powinna być wyłącznie powierzona kobietom, z zastrzeżeniem, żeby kierowniczką instytucji państwowych, samorządowych, czy społecznych, dających opiekę niemowlętom i ubogim matkom i dzieciom, *posiadały fachowe przygotowanie wychowawczo-sanitarne*. Trzeba zerwać szkodliwą tradycję, że same „dobre serce”, że litość lub zakonny kornet na głowie jest wystarczającym patentem dla działaczki społecznej.

Zadna dobra wola, ani poświęcenie nie zastąpi fachowego wykształcenia, kultury umysłowej i specjalnego przygotowania, czy to w dziale wychowawczym czy higienicznym, czy administracyjno-gospodarczym. Trzeba zerwać z tem, co się dzieje w żłobkach, ochronach, domach wychowawczych, gdzie przeważnie fanatyzm, przesady i smutek przygniata dzieciące umysły i już od kolebki daje im odczuć, czy to ubraniem, sierocem, czy otoczeniem wiejącym chłodem, czy odgraniczaniem ich zamkniętymi murami od ich rówieśników w szkołach.

Na tym punkcie Zjazd opieki społecznej wypowiedział się jednogłośnie za przyjęciem wniosków, domagających się fachowego kierownictwa w zakładach opieki spo-

łecznej, jak również wszyscy uznali konieczność otoczenia tych instytucji opieką lekarską i dozorem higienicznym.

Z całego programu Zjazdu szczegółowiej omówiono obowiązki państwa i samostwa i samorządów (względem ubogich matek i dzieci, w następujących bardzo rzeczowych referatach: „Zadania samorządu w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem”, „Opieka nad niemowlętami” Dr. Gromski; „Żywnienie dzieci P. A. K. P. D.” Wł. Grabski „Internat dla sierot D-r Korczak”. „O Kolonjach letnich” radna J. Pawińska. W dyskusji w tej sprawie wzięły p. Bobrowska z Krakowa i Dr. W. Szczawiński z Warszawy. Poza tem bardzo gorąco przemawiał przedstawiciel młodzieży akademickiej p. Gkrecki — wzywając społeczeństwo do zainteresowania się tragicznym położeniem, pragnących wiedzy, przyszłych filarko intelektualnych naszego narodu. Klęska mieszkaniowa, brak środków do życia, brak dodatkowej pracy wytwarza nieznaną dotąd nędzę wśród uczącej się młodzieży. 1.200 młodych Polaków, pragnących się uczyć i pracować niema spokojnego kąta; gnieźdzą się razem: 1 krzesło przypada na 6-ciu studentów, 1 stół na 12-tu, jedna szafa na 18-tu, a są i tacy którzy nocują gdzie indziej. Społeczeństwo nasze nie może pozostać nieme i głuche na to gorące wezwanie i nie może pozostać obojętnymi na wezwanie: „Dajcie! — abyśmy w przyszłości dać mogli!” (d, c, n.)

Dr.-med. J. Budzińska-Tylika.

Nadesłane.

ALBUM KAWALERÓW ORDERU VIRTUTI MILITARI.

Pragnąc uwiecznić dla potomności podobizny i czyny bohaterów o Wolność i Niepodległość Polski przystąpiliśmy do wydawnictwa powyższego.

Prosimy wszystkich odznaczonych powyższym orderem o nadesłanie nam: 1) fotografii, format minimum pocztówkowy, 2) ważniejsze daty biograficzne, data nadania i numer krzyża.

Uwaga: Powyższy album wydany będzie w ograniczonej i numerowanej ilości. Osoby pragnące nabyć album, winny natychmiast go zamówić i wpłacić równocześnie kwotę 20.000 mkpól. na rachunek. Reklama Powszechna, konto pocztowej kasy Oszczędności №4965.

Późniejsze zamówienia przyjmowane nie będą. Wszelkich informacji udziela tylko listownie:

Związek Oficerów Rezerw Rzeczypospolitej Polskiej „Reklama Powszechna”, sp. z ogr. odp. Warszawa, Hoża 56 m. 10.

„KSIĄŻKI CIEKAWY”

Nowy utwór znakomitej powieściopisarki Zofji Rygier-Nałkowskiej p. t. „Na torfowiskach” wydane w „Książkach Ciekawych”.

Jest to wybornie zbudowana powieść, odznaczająca głębokim wniknięciem w psychologię kobiety i doskonałym znawstwem żywiołowych instynktów. Zwartym stylem, plastycznym wysunięciem postaci, interesującą fabułą, wyróżnia się utwór „Na Torfowiskach”, którzy trzeba zaliczyć do najudatniejszych dzieł Rygier Nałkowskiej z ostatniego okresu jej twórczości.

Przedostatni tom „Książek Ciekawych” zawiera zbiór wykwiutnych nowel Zuzanny Rabskiej p. t. „Barbarzyńca”. W zbiorze tym odznacza się wybitnie nowela tytułowa o egzotycznym nieco kolorystyce. Dzieje nieszczęśliwej miłości syna żółtej rasy i jego wyrafinowana zemsta nad rywalem europejskim są tu opisane żywo i barwnie.

Najbliższą nowością w „Książkach Ciekawych” będzie „Żywoć Michała Anioła” znakomite dzieło Condiviego, wielbiciela i druha twórcy Syksty i Moj-

żesza. Wzorowy przekład Władysława Jabłonowskiego przyswoił polszczyźnie wszystkie zalety oryginału.

„Książkom Ciekawym” udało się pozyskać wyłączną własność przekładu najnowszego utworu Kellermana p. t. „Wśród Świętych” Licznych wielbicieli talentu autora „Tunelu” i „Ingeborgi” wieść ta żywo zainteresowała.

KURSY INSTRUKTORSKIE TOW. POPIERANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, dążąc, w myśl swoich celów, do podniesienia gospodarczego oraz wzmocnienia wytwórczości w dziedzinie przemysłu ludowego i rozumiejąc, że w tym celu należy programowo urochomić najwyższy kapitał narodowy, jakim jest człowiek—praca jego, uruchomić ją dla największego pożytku kraju, w roku bieżącym od 1-go października otwiera następujące kursy koedukacyjne:

Kurs Instruktorski Tkactwa Ludowego w Warszawie. Czas trwania nauki 2 lata, Kurs Instruktorski Kilmkarstwa w Warszawie. Czas trwania nauki 6 miesięcy, Kurs Instruktorski Koszykarstwa w Warszawie. Czas trwania nauki 1 rok, Kurs Czapnictwa Ludowego w Warszawie. Czas trwania nauki 10 miesięcy, Kurs Tkactwa Ludowego w Warszawie. Czas trwania nauki 10 miesięcy, Kurs Tkactwa Lubowego w Nałęczowie. Czas trwania nauki 10 miesięcy.

Warunki przyjęcia na wszystkie kursy odbywające się w Warszawie są następujące: Świadectwo z ukończenia 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej. Kandydaci bez świadectw podlegają egzaminowi. Wpis 5.000 mk. Oplata miesięczna za naukę 15.000—mk. Przy kursach jest mieszkanie, we wspólnej sali, dla dziewcząt. Oplata za mieszkanie wraz ze światłem i opalem 5.000—mk. miesięcznie. Pościel i sienniki przywożą z sobą kandydatki, jak również produkty żywnościowe. Kandydaci(cki) na kurs w Nałęczowie muszą się wykazać umiejętnością czytania, pisania i rachowania. Wpis 1.000—mk. Oplata za naukę 5.000 mk. miesięcznie. Przy szkole w Nałęczowie jest również mieszkanie dla dziewcząt. Oplata i warunki jak w Warszawie.

Kandydaci(t i) niezamożni mogą być częściowo zwolnieni od opłaty—po miesiącu nauki i wykazaniu pilności i uzdolnienia.

Bliższych informacji udziela sekretariat T-wa (Tamka № 1 w Warszawie), tamże należy składać podania wraz ze świadectwami.

GORĄCY APEL DO SERCA WARSZAWY.

Zima nadchodzi wielkimi krokami—chłód już dokucza sześćset sierot, które w rokueszłym powróciły z Rosji i znajdują się pod opieką Komitetu „Polka Repatrjantom” potrzebuje obuwia i nowego zapasu ciepłej odzieży przed mrozami.

Rodacy, raz już uratowaliście te najniebezpieczniejsze ofiary od chłodu i głodu, gdy w grudniu Komitet nasz powstał i do Waszych serc i ofiarności zakałatał.

Rozpoczęte dzieło prowadźcie dalej.

Środków nam brak, a drożyzna wciąż wzrasta. Przyjdźcie z pomocą—wszak dzieci, to przyszłość Polski.

Umieszczone dzięki pomocy Społeczeństwa w ideowo prowadzonych zakładach, sieroty wychowują się na dzielnych obywateli kraju. Dajcie im możliwość ukończenia nauk.

W ten sposób grosz złożony Ojczyźnie, wyda bogaty plon.

Wszelkie ofiary prosimy kierować do Komitetu Polka Repatrjantom, Krak.-Przedm. 6, m. 11.

Treść № 43.

Prawa mniejszości narodowej—m. b. Budzenie odpowiedzialności w dziecku — Z. S. Gąsiorowska Gabrjela i Entuzjastki — Minkowska. Gwiazdy i dolary—Szpyrkówna. Księga umarłych—W. Miłaszewska. Zjazd samorządowej opieki społecznej, Nadesłane. Dodatek mój dodatek powieściowy „Rozbitki”. R. Tagore, (przekład Buchholtzowej)



KAŻDA FARBA
NISZCZY WŁOSY
NALEŻY WIEC UŻYWAĆ
DO FARBOWANIA
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY
PŁYN

„ONDINE“

B. WASILEWSKI I S^{KA}
SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KROLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnych Zakładach
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

FABRYKA CZEKOLADY
G. G. LARDELLI

UL. POLNA № 28.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT Nr 72. ——— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFIKIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SOL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓŁDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH

KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

TABELE, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE
WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klische na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115. L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK“.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.